

Irena Kaczmarczyk

Z Witkacym i Malinowskim na Cejlon

Emocjonalny pamiętnik Aliny Kręcisz

Doprawdy, niezwykłą podróż po lankijskiej wyspie odbyła **Alina Kręcisz**, autorka książki „Moja podróż z Witkacym i Malinowskim na Cejlon”. Bo, po pierwsze, odbyła ją w towarzystwie dwóch wybitnych osobistości polskiej kultury, a po wtóre, zamierzona podróż miała miejsce w tym samym okresie, czyli od 28 czerwca do 11 lipca, tylko... ponad sto lat później. Motywacje egzotycznej wyprawy Aliny Kręcisz różniły się jednak od okoliczności towarzyszących wyjazdowi bohaterów książki. Jakże to były okoliczności?

Stanisław Ignacy Witkiewicz i Bronisław Malinowski znali się i przyjaźnili od dzieciństwa. Byli wybitnymi indywidualnościami. Mieli podobne zainteresowania. Obydwaj otwarci na świat, na nowe idee, sztukę i naukę. Niecodzienną ekspedycję w celach naukowych do Australii i Nowej Gwinej zaplanował antropolog dr Bronisław Malinowski na okres dwóch lat.

Powodem przyłączenia się do wyprawy przyszłego autora „Szewców” była jego tragedia osobista, spowodowana samobójstwem narzeczonej Janiny Janczewskiej, która odebrała sobie życie 21 stycznia 1914 roku w Dolinie Kościeliskiej w Zakopanem. Obwiniając się za śmierć narzeczonej, Witkacy szuka pomocy dla zdruzgotanej psychiki i prosi Malinowskiego o zabranie go w daleką podróż. Stan psychiczny Malinowskiego również nie był najlepszy po nieodwzajemnionej miłości do pani Otolii, nazywanej przez niego w „Dzienniku” Tością lub Retingerką.

Młodzi, bo 30-letni przyjaciele, wyruszają do Nowej Gwinej z Londynu. Po drodze zatrzymują się w Paryżu, Marsylii i Tulonie, gdzie wsiadają na statek „Orsova” i płyną na Cejlon przez Neapol, Port Said, Kanał Sueski i Ocean Indyjski. Po siedemnastu dniach, 28 czerwca 1914 roku docierają do Kolombo, stolicy Cejlonu, ówczesnej kolonii brytyjskiej. Zetknięcie się z tropikiem po nużącej podróży i chorobie morskiej, było pełne oczarowania, ale też szokujące z powodu wysokiej temperatury. Witkiewicz, po opuszczeniu pokładu parowca notuje: *Mimo wczesnego ranka żar wprost piekielny, (...) widać brzeg niski, pokryty palmami i czerwone domy (...)* Nie jestem w stanie opisać tych cudów, które tu widzę. Są to rzeczy wręcz potworne od piękności („Moja podróż...” s. 19-20). Zwiedzanie wyspy z uwagi na upał jest dla młodych i wrażliwych podróżników dość uciążliwe, ale pełne fantastycznych wrażeń. Przyglądają się ludziom, notują ich wygląd i zwyczaje: *Ludzie cudowni. Od koloru czerwonej czekolady do czarnego brązu. Jedni z długimi włosami, inni z węzłkami i grzebieniami okrągłymi naokoło całej głowy, których końce świecą w słońcu jak płomykowane różki* („Moja podróż...” s. 26) (...) *Niektórzy do połowy nadzy, inni w kolorowych,*

przewieszonych przez plecy szalach; wszyscy prawie w kolorowych spódniczkach. Barwy ubrań najróżniejsze: od niebieskich do pomarańczowych, od purpurowych do zielono-szmaragdowych (...) *Niektóre kobiety noszą szaty granatowe, obramowane szerokim, żółtym szlakiem (...)* *Bardziej dystygowane damy noszą krótkie, białe staniczki, obszyte koronkami, z dużym dekoltem i krótkimi rękawkami* („Moja podróż...” s. 27).

Relacje Witkiewicza i Malinowskiego są pełne emocji i plastyki. Posiłkuje się nimi autorka na kartach książki dość często, co ubogaca jej literacki, wielogłosowy – pokuszę się go nazwać – przewodnik po Sri Lance. Ale wracając jeszcze do roku 1914 i wyprawy bohaterów książki. Podczas dwutygodniowego pobytu na Cejlonie Witkacy i Malinowski zwiedzili najbardziej znane miasta: Kolombo, Kandy, Dambullę, Matale i Anuradhapurę. Obejrzeni wiele buddyjskich i hinduskich świątyń, m. in. słynną Świątynię Zęba Buddy w Kandy. Chociaż nie udało im się zobaczyć samej relikwii, wystrój i ceremonie wywarły na nich ogromne wrażenie. Nie opisał ich jednak Witkacy a Malinowski, który nie podzielił nastroju przyjaciela. Zamieścił w „Dzienniku” taki oto opis Świątyni:

Główna budowla jest to mały dwupiętrowy domek czworoboczny, pokryty olbrzymim dachem, z werandą biegnącą naokoło. Pomalowany lichymi freskami o naiwnym, bezstylowym pacykowaniu. Nie dotarliśmy do jego wnętrza. W podwórku wewnętrznym, otaczającym ten domek, a otoczonym otwartymi nań werandami, roi się od ludzi, przekupnie kwiatów, betelu, kadzidła; ciemne, półnagie postacie, krzątające, przesuujące się cicho i leniwie. (...) Monotonna muzyka gongów i tamtamu u wejścia do świątyni. Słychać ją tu wszędzie pod wieczór i w południe. Z daleka brzmi suchy bełkot pustej beczki wieszanej po kamienistej drodze („Moja podróż...” s. 55-56). Malinowski jest też rozczarowany pałacem królewskim, biblioteką orientalną za czasów brytyjskich. Notuje: *Wnętrze pełne świecidełek i świętości, zaczynając od złotych posążków wysadzanych klejnotami i poowijanych w szmaty haftowane ręcznie, kończąc na oleodrukach świeżo sprowadzonych z Europy. Posążki, posągi Buddy wszelkich rozmiarów i w najróżniejszych materiałach; złoto, srebro, alabaster, kamienie, stiuki. Wszystko postawiane pod kłozami lub poobwijane w szmatki, bez symetrii, ładu lub bezładu artystycznego (...)* Pod przykrym wrażeniem znów jednej rozproszonej iluzji, tajemnicy, która rozpułnęła się w nicość, wychodzę ze świątyni („Moja podróż...” s. 57). Kończy swoje rozważania refleksją: *pierwsze wrażenie zupełnie nieznanego kraju, religii, pejzażu są*

zawsze pełne takich rozczarowań i aby uchwycić od razu treść nowego świata musi mu towarzyszyć świeża, wypoczęta myśl („Moja podróż...” s. 57).

Z relacji Witkacego i Malinowskiego dowiadujemy się, iż często podczas zwiedzania zabytków każdy z nich „zamykał się w sobie”, analizując ukryte głęboko osobiste rozterki i dramaty. Witkacy swoją tragiczną miłość, a Malinowski swoje sercowe problemy z Retingerką.

Intensywne zwiedzanie wyspy nie do końca było lekarstwem na depresyjny nastrój Witkacego. W czwartym dniu pobytu, siedząc na werandzie, artysta poważnie myśli o samobójstwie. Nie chcąc sprawić kłopotu towarzyszywi podróży, pisze list do władz Cejlonu, który warto przytoczyć w całości:

2 VII 1914 Anuradhapura

Wyjaśnienia dla Władz Cejlonu

Po utracie mojej narzeczonej, która popełniła samobójstwo przed czterema miesiącami chciałem się zabić. Moja rodzina doradziła mi udanie się w podróż. Mój przyjaciel (jeden z dwóch moich najlepszych przyjaciół) wybierał się właśnie na Nową Gwinęę z wyprawą naukową. Był tak uprzejmy, że do sumy, jaką rozporządziłem, pożyczyl mi pięćdziesiąt funtów szterlingów i zabrał mnie ze sobą w bardzo złym stanie psychicznym, na skutek czego miał wiele kłopotów. On był tak dobry jak najlepszy brat. I jest mi bardzo przykro, że jestem zmuszony popełnić wobec niego taką niegodziwość i opuszczam go w jego niebezpiecznych wędrówkach. Ja jednak widzę, że podróżowanie, zamiast poprawić mój stan, sprawia mi okropne cierpienie, ponieważ fakt, iż ja mogę oglądać piękne rzeczy, których Ona nigdy nie zobaczy, czyni mnie w najwyższym stopniu nieszczęśliwym. Jeszcze bardziej niż byłem poprzednio. Piszę to z pełną odpowiedzialnością, żeby mój przyjaciel dr Malinowski nie miał żadnych kłopotów w związku z moją śmiercią, żeby uniknął wszelkich formalności i przeszechywań, co mogłoby spowodować jego spóźnienie na ten statek. To jest moja ostatnia wola, żeby z mojego powodu nie doznał on żadnych przeszkód w podróży, ponieważ musi być w Australii na Kongresie Stowarzyszenia Brytyjskiego. Sprawiliby mi wielki ból, gdybym, zamiast okazać moją wdzięczność, stał się przyczyną jakichkolwiek dla niego kłopotów. Proszę wybaczyć mój okropny angielski.

Wasz S. I. Witkiewicz

(„Moja podróż...” s. 80)